

# KSIĘŻA KATOLICCY Z POMOCĄ RABINOM...?

Jednym z najmniej znanych źródeł do dziejów pomocy świadczonej ludności żydowskiej przez Polaków jest powstała po wojnie literatura w języku jidysz. Kierowana do czytelnika żydowskojęzycznego, wkrótce po ujrzeniu światła dziennego popadała w zapomnienie, a to głównie z przyczyny coraz bardziej ograniczonego kręgu odbiorców. Starsze pokolenie wymierało, młodsze zaś asymilowało się do otaczającej kultury i języka, nie sięgając po książki napisane w niezrozumiałym dla niego języku. Informacje zawarte w tej literaturze – często bardzo cenne, bo utrwalone w pierwszych latach powojennych, gdy pamięć świadków o wydarzeniach była jeszcze świeża i nieodkształcona przez powstałą nieco później literaturę naukową oraz wspomnieniową – nie przedostawały się do świadomości społecznej. Ten stan rzeczy zmienia się bardzo powoli dopiero obecnie, wraz z pojawiającymi się na rynku wydawniczym przekładami.

Relacja, którą zdecydowałem się zaprezentować czytelnikom, pochodzi z książki Menasze Ungera *Der gajstiker vidersztand fun jidn in getos un lagern (Duchowy opór Żydów w gettach i obozach)*, która ukazała się w Izraelu w roku 1970, nakładem wydawnictwa HaMenora. Wydana została tuż po śmierci autora. Wstępem opatrzył ją przyjaciel Ungera, podpisany jako Eliezer Wizel.

Lektura tego rodzaju literatury zawsze rodzi pytania co do jej autentyczności. Niezależnie od tego, co mówią publicyści i ludzie zainteresowani bardziej sensacją niż próbą dotarcia do prawdy, historyk musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dane źródło historyczne można uznać za wiarygodne (nie inaczej jest w tym wypadku).

Przeciw świadczyć może fakt, że autor, przygotowując publikację, nie stosował zasad warsztatu historycznego, a jego książka nie miała charakteru naukowego, lecz raczej popularny, by nie powiedzieć – propagandowy. Jak wyjaśniono to w przedmowie, Menasze Unger tę i inne swe publikacje poświęcił zwalczaniu wszelkich negatywnych opinii na temat żydowskich ofiar II wojny światowej – wspomnianie o przypadkach kolaboracji czy innego rodzaju demoralizacji wśród społeczeństwa żydowskiego nazywał „powtórny mordem popełnianym na europejskich Żydach”. Menasze Unger żył w poczuciu misji, której celem było nie tylko zachowanie pamięci o żydowskich ofiarach, ale też „ocalenie pamięci o wysokim poziomie ich moralności”. Z obiektywnego punktu widzenia uprawiał on więc czystą apologię, idealizował obraz opisywanej społeczności, co w badaniach naukowych nie może być akceptowane. Dodatkową trudnością jest enigmatyczność przytaczanej przez niego relacji. Nie wiadomo, kiedy dokładnie rozgrywa się akcja – prawdopodobnie między lipcem 1942 r. a kwietniem 1943 r., a w każdym razie w końcowym okresie istnienia getta warszawskiego. Nie podano też żadnych szczegółów dotyczących hierarchów Kościoła katolickiego, którzy mieli jakoby zaoferować ratunek trzem warszawskim rabinom. Co więcej, sam pomysł – w świetle dotychczasowej wiedzy historycznej – wydaje się mocno wątpliwy. Osobiście nie napotkałem w innych źródłach i publikacjach dotyczących tego tematu żadnych wzmianek, które mówiłyby o takiej inicjatywie. Razi także język, który momentami przypomina bardziej umoralniającą opowiastkę aniżeli wiarygodną i autentyczną relację.

Z drugiej jednak strony istnieją czynniki, które sugerują, że opowiedziana historia może być prawdziwa (to, że dotychczas nie była ona znana, nie może być argumentem, iż nigdy nie miała miejsca; wciąż przecież odkrywamy wydarzenia, o których wcześniej nie słyszeliśmy). Wątek katolicki, czyli polski, jest w tej relacji poboczny i nie ma on dla autora większego znaczenia. Jego zamiarem nie było mówienie o pomocy, ale o bohaterstwie warszawskich rabinów, którzy mieli zrezygnować z ratunku dla siebie i swych rodzin tylko po to, by do końca pozostać z resztką żyjącej społeczności żydowskiej. Unger chciał pokazać siłę żydowskich duchownych, a nie empatię polskich księży. Za autentycznością relacji przemawia fakt, że o tych ostatnich rabinach wyrażają się bez szczególnego uznania, by nie powiedzieć – lekceważąco. Oferta pomocy dla rabinów i ich rodzin przedstawiona jest jako wielkopański gest, prawie kaprys ogólnie niechętnych Żydom dostojników kościelnych. Menasze Unger pisze o tym tak, jakby nie znał realiów okupacyjnych, jakby nie wiedział, z jakim ryzykiem było to związane. Gdyby więc świadomie fałszował wydarzenia, nie potrzebowałby w taki sposób odwoływać się do stereotypu antysemitycznego duchowieństwa katolickiego. Nie musiałby mówić o chęci pomocy z ich strony. Co więcej, Menasze Unger powołuje się w tym wypadku na artykuł autorstwa osoby podpisanej jako „Marian Żyd”, który ukazał się w amerykańskim czasopiśmie „Forverts”<sup>1</sup>. Można więc uznać, że był on przekonany o autentyczności historii i nie negował jej podstawowych faktów. Wiedział przecież, że jego czytelnicy z łatwością do tego czasopisma mogą zajrzeć i sprawdzić, czy mówi prawdę; nawet sama redakcja mogłaby zaproponować, widząc, że ktoś próbuje nadużyć nazwy czasopisma. Dla wiarygodności tej relacji istotny jest także fakt, że mówi ona o prawdziwych osobach, rabinach, którzy rzeczywiście przebywali w getcie warszawskim. Byli to: Dawid Szpiro (w tekście jako Dowid Szapiro), Szymon Sztokhammer (w tekście jako Szimszon Sztokhammer) oraz Menachem Ziamba (w tekście jako Menachem Zemba)<sup>2</sup>.

Podaję więc tę historię, mając nadzieję, że wcześniej czy później uda się potwierdzić jej autentyczność lub udowodnić, iż opisane w niej wydarzenia nie są zbieżne z tymi, które rzeczywiście miały miejsce.

## RELACJA:

(zachowano pisownię oryginalną)

### „Ofiarność trzech warszawskich rabinów

W dniach likwidacji getta warszawskiego, gdy żydowską społeczność miasta wywożono na rzeź do Treblinki, nadeszła niespodziewanie z najwyższych instancji kościoła rzymsko-katolickiego w Warszawie, propozycja pomocy dla trzech ostatnich rabinów, którzy jeszcze ostali się w getcie. Byli to: rabi Menachem Zemba, rabi Szimszon Sztokhammer oraz – szczęśliwie ocalały – rabi

<sup>1</sup> Dziwnie dość brzmiący pseudonim autora artykułu, na który powołuje się M. Unger, stanowi dodatkową wątpliwość względem wiarygodności tej historii. Niestety, przed ukazaniem się niniejszego numeru „Biuletynu” nie było możliwe odnalezienie wspomnianego artykułu.

<sup>2</sup> Wszyscy trzej byli członkami rabinatu warszawskiego, do którego prócz nich zaliczali się także: Icchak Meir Kanał, Jezechiel Hirsch Michelson, Noach Rogoźnicki, Abraham Wajnberg i rabin Szymon Huberband (współpracownik Emanuela Ringelbluma, członek Oneg Szabat).

Dowid Szapiro. Katolicycy dostojnicy, ni stąd, ni zowąd, postanowili ukryć ich trzech wraz z rodzinami w bezpiecznym miejscu. Gdy wiadomość dotarła do rabinów, musieli oni coś zdecydować. Działać należało szybko, nie było czasu na długie myślenie. Niemcy wciąż wypytywali działaczy Gminy [Żydowskiej], czy są jeszcze jacyś rabini w getcie.

Trzej ostatni rabini warszawscy usiedli w pokoju i omawiali ową rzymsko-katolicką propozycję. »Omawiali«... tj. siedzieli i milczeli. Nie padło ani jedno słowo. A tymczasem presja czasu stawała się coraz silniejsza. Każdy odgłos z zewnątrz mógł być krokiem nadchodzącej śmierci.

Wreszcie cisza została przerwana. Uczynił to rabi Dowid Szapiro. Przemówił tak: »Jestem najmłodszy. Słowa moje nie będą więc dla was zobowiązujące. Wiemy, że już nie możemy ludności w żaden sposób pomóc. Jednak samą obecnością, nie opuszczaniem, wzmacniamy ich, dodajemy im sił. To jest ostatnia posługa, jakiej udzielić możemy ostatnim Żydom. Ja po prostu nie mam siły, by pozostawić tych nieszczęsnych ludzi«.

Słowa te, cicho wypowiedziane przez rabi Dowida Szapiro, były końcem dramatycznie milczącej narady. Poczuli, jak gdyby zdjęto im z pleców i z serc ciężki kamień. W końcu znaleźli odpowiedź, ostateczną.

– »Bóg, który jest tam, jest także tu«.

I znów zapadło milczenie pomiędzy trzema rabinami. Tylko serca ich głośno płakały. Był to płacz nieszczęścia, ale też szczęścia, że i tę próbę przetrwali.

Nie prowadzono więcej rozmów z tymi wysokimi dostojnikami kościoła rzymsko-katolickiego, którzy nagle wpuścili do swych serc promyk humanizmu.

Koniec jest znany. Rabi Menachem Zemba i rabi Szimszon Sztokhamer zostali zamordowani jak wszyscy. Jedyne rabi Dowid Szapiro nie został zabity. Uratował się i dźierży ów niesamowicie tragiczny tytuł »ostatniego warszawskiego rabina«. Ostatni rabin z [całego] miasta rabinów“.

Marian Żyd, *U ostatniego warszawskiego rabina*, „Forverts”, 1947.

